



Fot. M. KOPEĆ

Krystyna Śwlerczewska

Moje przyjaźnie literackie

Tak zachęcał obcować z poezją Norwid — właśnie błogo, poufnie i często. Była mu przeciw treści życia, esencją jego smaków, powołaniem i przeznaczeniem — więc ktoś lepiej odeń mógłby patronować naszym pięknym zmczeniem literaturą? Norwidowskie „błogo, poufnie” zaprosiło do towarzysztwa tytuł tomiiku poetyckiego Artura Międzyrzecznego — bowiem jak celniej od „Pięknych zmczeń” nazwać nasze kontakty z książką, dramatyczne, pełne zaangażowań intymnych, wrzliwości indywidualnej?

Od kąd pamiętam siebie, pamiętam i książkę. Czytać się nauczyłam na Asnyku, wydanym jak dzisiejsze pockety i wiersz o róży, co się w okno wdziera, co sen i spokój odbiera, co najmniej na parę lat i mój spokój zburzył, bom w stadium pięciolatka nie mogła uchwycić sensu erotycznych niepokojów; rozciągając zaś metaforę różaną na późniejsze lata — spokój odebrał w ogóle. I zaludnił mi się świat Meluzynami, samotną limbą, tragicznym romansem, przekornym flirtem. Nieco później odkryłam czarny kryminał czyli „Beatrix Cenci” w zbiorze na odmianę monumentalnym z piękną czerwoną okładką — i kłóć by przypuszczał, że i taką etykietą wejść może w czyjeś życie wielki wieszcz romantyzmu.

Bo wtedy literatura lała się strumieniami; wielkie wzruszenie wymieszane z sensacją, liryka z wulgarnością, Bob Hunter z Księżniczką Dżawacha, Baxtery, Courvoody, Rodziewiczówny, Leo Belmonty — wszystko to w wieku pierwszych castu lat czytane z obłędem, wspomniane demonem szybkości, bez tańcu ni składu bez wyboru, w wiecznym głodzie cudzego wymyślonego życia. Jednak roniło się izer nad dziewczynką z zapalkami, co nad panną Stefą, której się jakoś nie po-

wiodło z Michorowskim — bo czy duńska ulica, czy wielkie polskie ordynacje — to były w końcu światy równie nieznanne.

Tej rozpaczliwej pogoni za nimi położył kres dopiero Wokulski i od tąd zaczęła się przyjaźń z bohaterem: Wokulski pod poduszką, przed talerzem, w szkolnych podręcznikach, Wokulski jako lekcja historii, geografii i polskiego. Wokulski w Zasiłku, Wokulski w Paryżu. Dopisane do Wokulskiego zakończenie, że żyje na pewno w Geista, i że kiedyś tam przyjeżdża piękna Lalka, odmieniona, i się spotykają, pobierają i ma wtedy i sławę, i Izabelę (dzieci i sklepu jakoś nawet w wieku 13 lat nie śmiałam, czy nie umiałam mu dołożyć)... Tę Izabelę, którą notabene widziałam jako lelawą kukłę, wyblakłą i wcale niepiękną, głupią, nudną, przytloczoną pasową suknią Kazi Wąsowskiej oraz jej zaledwie przeczuwaną miłością do Wokulskiego.

I tu się pewnie zaczęły te sprawy niedopowiedziane, cała sfera pojęć o afektach, przy których nie biło serce i twarz nie pałała, że są rzeczy, których nazwać niepodobna, bo skarlowiąc. Wtedy też zniszczyła swój literacki pierwszy plód — zakończenie „Lalki”, zawstydzona, choć z żalem, że tak być musi. Jakoś przestała smakować Nina Dżawacha, „Dzikuski” — pięknie małżeństwem finiszujące harce młodości, przybłądli kowboj szafujący szlachetnością, nie podniecała okładka z Bobów Hunterów, na której koń zawieszony nad przepaścią ledwie, ledwie zaczepiał przednie kopyta o stromiznę przeciwnego urwiska. W literaturze zrobiło się smutno, groźnie — wchodziło życie dalekie li tylko zmyśleniom.

Z tym większą pasją łowili się dowcip panów Mraczewskich, studentów Patkiewicza i Malewskiego,

niefortunne prognozy Rzeckiego, rozterki naukowe pięknego Juliana Ochockiego — jeszcze bez widzenia ich w społeczeństwie, jeszcze bez tego nieprzystosowania jednostki, i jeszcze bez okrucieństwa świata. I czasem melancholijnie sięgało się po Nemezcza Molnara i przez chwilę było się chłopcem z Placu Broni, ale już bez przekonania; nieco wstydliwie, ukradkiem, podświadomie w miejsce przygody podkładając sentymentalny mit o przyjaźni zbiorowej, tak potrzebny na styku dwóch

(Ciąg dalszy na str. 2)



Na przykładzie powiatu jasielskiego

Prasa w konspiracji

Nieodłączną częścią pracy partyjnej w warunkach konspiracyjnych była praca wewnątrzpartyjna i oddziaływanie wśród bezpartyjnych. Poważną rolę spełniały zebrania partyjne tzw. „trójek”. Na zebraniach tych bardzo często czytano konspiracyjną prasę oraz dyskutowano nad problemami interesującymi dane środowisko.

Najaktywniejszym kolporterem prasy była Jadwiga Ludwińska. Prasę przeważnie przysyłało do dyspozycji Komitetu Dzielnicowego i „trójek”. W lipcu 1943 r. w okresie zaostrzonego terroru okupanta, zostaje skierowany na nasz teren przez Komitet Obwodowy PPR Władysław Wojnarowicz. Pod zmienionym nazwiskiem Edward Czajkowski, zamieszkał u swoich kuzynów Dłuskich w Brzeźówce. Wojnarowiczowi udało się ustalić, że w więzieniu w Szebniach pod fałszywym nazwiskiem przebywa Krystyna Kowalska, członek Komitetu Obwodowego z Krakowa, która została aresztowana w dniu 5 maja 1943 r. przed projektowaną naradą aktywu PPR Obwodu Krakowskiego w Jesiennej k/N. Sącza. Wojnarowicz w umięjny sposób zorganizował ucieczkę Kowalskiej z obozu. Jednocześnie przy pomocy miejscowych towarzyszy ustala nazwiska osób i miejsca do przerzutu prasy partyjnej. Od tego czasu do Brzeźówki docierają łącznicy używający pseudonimów „Skórzanka”, „Stefa”, „Maślanka”. Bardzo często Wojnarowicz docierał sam do Krakowa na punkt kontaktowy, który mieścił się przy ulicy Zamoyskiego, w domu Stanisława Wajdy.

Przewożenie prasy było bardzo kłopotliwe i niebezpieczne, ponieważ często w drodze odbywały się rewizje. Stąd też kolporterzy używali różnych sposobów, aby ukryć prasę. M. in. przewozili prasę w główkach kapusty (w środku był wywiercony otwór i tam wpychano gazetki). Bardzo często łącznika owijano bandażem, pod którym była prasa, również paczki z prasą oblepiano ciastem i wypiekano „bochenek chleba”. Kolporter miał przy sobie ampulkę cyjanku na wszelki wypadek, gdyby wpadł w ręce okupanta. Dodatkowe trudności sprawiało zarządzanie władz okupacyjnych, które wprowadzono w początkach 1943 roku. W myśl tego zarządzenia osoby udające się w podróż, miały obowiązek posiadać zaświadczenie z miejsca pracy, pozwolenie na podróż, zaświadczenie o szczenienu przeciw durowi brzuszemu. Dlatego też towarzysze z Obwodu

musieli wystarać się o zaświadczenie dla Wojnarowicza, że pracuje w budownictwie. Poza tym bardzo często miał przy sobie fałszywy telegram informujący, że „odbędzie się pogrzeb członka rodziny”. Na tej podstawie bez trudności mógł kupić bilet kolejowy.

Prasę przywożono z Krakowa, zostawiano częściowo w powiecie jasielskim, przeważnie w stałych punktach kolporterskich takich jak: w środowisku kolejarzskim odbierał prasę Stanisław Grochowski, a w Moderówce Kazimierz Wójcik, naczelnik stacji. Do obozu w Szebniach prasę doręczano przez braci Myśliwców, którzy pracowali jako robotnicy w obozie. W Tarnowcu — odbierają ją — Piotr Lepucki, we dworze Stefan Malinowski, a w Kopalnictwie Naftowym — Piotr Wójcik. Pozostałą prasę Wojnarowicz przetrzucał na teren powiatów sąsiednich, w Rzeszowie odbierał prasę Andrzej Buda oraz Sitek. Do Sanki dostarczano prasę za pośrednictwem Jana Słusarczyka, do Rafinerii w Jedliczu — Władysława Terka. Do „trójek” prasa docierała za pośrednictwem Komitetu Okręgowego, do którego dostarczała ją z Krakowa Jadwiga Ludwińska, przeważnie przez punkt kontaktowy Stefani Czuchnowskiej z Łużnej, koło Dynowa.

Trudno jest ustalić, jaka ilość tych materiałów docierała do powiatu jasielskiego. Natomiast wiadomo jest, że na teren powiatu oprócz ulotek docierała systematycznie: „Trybuna Wolności”, „Gwardzista”, a od 1944 r. również „Krajowa Rada Narodowa”.

Prasa odegrała wśród bezpartyjnych, jak i zaufanych osób bezpartyjnych ogromną rolę. Informowała o sprawach interesujących teren, nawiądywała główne kierunki pracy i działania w walce z okupantem, ukazywała wizję przyszłej Polski Ludowej.

Poza prasą przesyłaną z Krakowa towarzysze wykorzystali maszyny do pisania i powielacz z rozbitych biur gminnych. Co prawda były trudności, gdyż bardzo mało osób umiało pisać na maszynach. Nie było też ludzi, którzy posiadali doświadczenie dziennikarskie. Mimo tych trudności zorganizowano w Jabłonicy u Ludwika Biernackiego i Jana Kosińskiego w Wójtowej „drukarnię”. Przeważnie przedrukowywano ulotki przywożone z Obwodu. Jadwiga Ludwińska, Paweł Karp, Tomek Kwilosz, czynili próby o wydawanie lokalnej gazety — Trybuny Podkarpacia, organu naftowego Komitetu Okręgowego PPR. Ukazały się trzy numery. Pierwszy w styczniu 1944 roku. Ze względu na brak odpowiednich maszyn, maszynstek oraz papieru pracę przerwano.

W pierwszym numerze, który zachował się do dzisiaj i znajduje się w składnicy Akt Archiwum Wojewódzkiego, Tomek Kwilosz jako komendant Okregu AL pisał o roli AL, a Jadwiga Ludwińska i Paweł Karp przedstawili ocenę sytuacji politycznej w kraju i świecie.

W latach okupacji bardzo korzystną chociaż niebezpieczną rolę spełniało radio. Towarzysze wystarali się o kilka radioodbierników. Jeden był przy stałym oddziale GL-AL, pozostałe były w Brzyskach u Stanisława Stankiewicza i w Lipnicy u Stefana Serechyńskiego oraz w Gorlicach u Michała Dońskiego. Audycje radiowe informowały na bieżąco o sytuacji w świecie.

Z informacji tych korzystali organizatorzy partii, którzy obsługiwali zebrania. Przyspieszyło to rozwój organizacji partyjnej na terenie powiatu oraz wpłynęło na podniesienie poziomu politycznego wśród członków partii.

ALEKSANDER ZGIRSKI

W 100 rocznicę urodzin

WŁADYSŁAW REYMONT — dzisiaj

Setną rocznicę urodzin Władysława Reymonta Światowa Rada Pokoju włączyła do planu rocznic kulturalnych, obchodzonych we wszystkich krajach świata. Po Nagrodzie Nobla, drugie to już międzynarodowe wyróżnienie, które spotyka tego pisarza, w niecałe pół wieku po tamtym jego zaszczęściu. Nie jest to wyróżnienie przypadkowe ani niezasiadane. Rzeczywiście, z perspektywy historycznej, spuścizna pisarska Reymonta nabiera w naszych oczach coraz znaczącej wagi i rangi, okazuje się zjawiskiem coraz bardziej trwałym i żywotnym w historii naszej literatury.

Uderza w tej twórczości bodaj przede wszystkim jej głęboka, chciałoby się powiedzieć — niemal żarliwa szczerość artystyczna. Mało kto spośród wybitnych pisarzy polskich przedzierał się do literatury z takim trudem, przez tak powikłany gąszcz trudności. Syn skromnego organisty, przeznaczony przez rodziców do stanu duchownego, pozbawiony systematycznego wykształcenia i tak ważnego przy literackim starcie zaplecza środowiskowego, od najmłodszych lat dźwigał się Reymont własnym jedynie wysiłkiem w górę, pracował sam na siebie, kształcąc się jednocześnie dorywczo, lecz z niezwykłą chłonnością. Potem parokrotnie próbował związać swe losy z teatrem, z wędrownymi trupami aktorskimi, ale za każdym razem próby te okazywały się daremne i wracał pisarz na skromną posadę kolejową. Te wszystkie porywy, próby, poszukiwania znajdują później wyraz i odbicie na kartach jego utworów — przeniesione tam właśnie w całym autentyzmie, szczerości, pełni przeżywania. U mało kogo spośród pisarzy polskich można znaleźć tak pełną zgodność między osobistym doświadczeniem a wypowiedzią twórczą.

Pisarz zaczął zresztą Reymont jeszcze w czasie swych młodzieńczych wędrowek, poszukiwań, rozterek. Debiutował nowelami nadsyłanymi (w roku 1893) czasopiśmowemu warszawskiemu; przychylnie ich przyjęcie, zwłaszcza zaś pozytywna opinia o nich wydana przez wybitnego ówczesnego krytyka, Ignacego Matuszewskiego, skłoniły Reymonta do podjęcia decyzji odważnej, jeśli nawet nie ryzykownej: do zawodowego podjęcia działalności literackiej. I w tym względzie wykaźał autor „Chłopów” odwagę wybiegającą znacznie przed swych współczesnych, którzy dopiero po osiągnięciu sławy i uznania podejmowali takie decyzje. I wygrał Reymont ten trudny pojedynek z przeciwnościami losu: własną pracą wyrobił sobie, po okresie wstępnych trudności, poważną i samodzielną pozycję, a także uznanie i szacunki.

Przed wszystkim jednak nie zatracił w toku tej zawodowo trak-

towanej twórczości literackiej cechy niezwykle ważnej, zasadniczej dla pisarza: spontaniczności i szczerości twórczej. Pierwsze jego nowele, zebrane w tom „Spotkania” (1897), a także wydany już pośmiertnie tom „Krosnowa i świat” (1928) dały upust obserwacjom i przeżyciom wyniesionym z lat młodzieńczej tułaczki przez różne regiony kraju i różne środowiska społeczne — przede wszystkim przez środowiska „skrzywdzonych i poniżonych”, środowiska biedoty miast i wsi. Wyróżniły się te nowele drapieżną ostrością widzenia życia w jego dramatycznej prawdzie.

Podobnie dwie pierwsze powieści Reymonta — „Komediantka” (1896) i „Fermenty” (1897) — zobrazowały z żywiołową artystyczną szczerością środowisko aktorskie, szczególnie środowisko artystów występujących na ówczesnych scenach wędrownych. Historycy literatury, oceniając krytycznie psychologiczne mizerny obu tych książek, podkreślają w nich jednocześnie pasjonujący żywioł obserwacji i wiedzy o przedstawionym środowisku.

Podobne wartości miała — pisana zrazu „na odcinek” dla „Kuriera Codziennego” (w latach 1897—1898) — powieść „Ziemia obiecana”. Przedstawił w niej autor zebrany z ogromną spostrzegawczością i wnikliwością materiał obserwacji i wiedzy społecznej o przemysłowej Łodzi — o mechanizmach wielkich karier łódzkich przemysłowców tekstylnych, o ich drapieżnym wyścigu o zyski, wpływy, przemocą narzucane innym panowanie, a także o niedoli i nieszczęściu tych, których pot i znój wykorzystywany jest bezwzględnie przez fabrykantów i handlarzy.

Największą przecież i najtrwalszą wartość w dorobku Reymonta mają „Chłopi” — wielka powieść epicka o życiu polskiej wsi, napisana w latach 1902—1908, w roku 1924 zaś wyróżniona Nagrodą Nobla. Wielu już badaczy zastanawiało się nad tajemnicą wielkości tej książki. Obciąża ją przecież nałot młodopolskiej stylizacji, który niejedną już utwór zepchnął w martwe, nieprzystępne współczesne-

mu czytelnikowi rejony tradycji literackiej. Obciążają ją także pewne tendencyjne wyjaszkrawienia, a nawet (co kiedyś dowodnie wykazano, burząc mit o ściśłości Reymontowskiego obrazu codziennego życia wsi) sporo niedokładności w realiach.

Ale ta właśnie powieść dowodzi najwymowniej, że Reymont nie był tylko zwykłym kronikarzem czy obserwatorem życia środowisk, które penetrował, że jego proza nie reprezentuje typu „małego realizmu”. Tchnął autor w swą epopeję ducha wielkiej, metaforycznej prawdy artystycznej — prace, obyczaje i nawyki swych bohaterów, ich kulturę, ich wyobrażenia, ich życie uczuciowe i wewnętrzne uchwycił w syntetycznym obrazie literackim, ogarniającym pełną skalę ich egzystencji, cały doroczny, powtarzający się od wieków cykl ich życia, związany z cyklem przyrody. Ta powieść jest nie tylko rozległym malowidłem społecznym — jest także najszczerzym i najpełniejszym w twórczości Reymonta wyrazem artystycznym przemyslenia i przeżycia całokształtu życia jednej ze społeczności, z którą zetknął się Reymont w toku swych wędrowek jako urzędnik kolejowy. I jest jednocześnie wyrazem zadumy i refleksyjnych dociekań nad treścią i sensem życia, którego ten pisarz nigdy nie pojmował abstrakcyjnie, które zawsze osadzał w konkretnym, dokładnie mu znanym środowisku społecznym.

Dlatego może najmniejszym sukcesem Reymonta była jego trylogia historyczna „Rok 1794”, pisana w latach 1913—1918. Sporo tu wprawdzie świetnych, pełnych barwy i życia fragmentów, ale nad całością materiału historycznego pisarz — operujący najsukceszniej w dziedzinie autopsji — nie zapanaował pod względem intelektualnym i kompozycyjnym.

I jeśli w okolicznościowym, rocznicowym artykule nie taje tej sprawy, to w przekonaniu, że Reymontowi nie potrzeba brązowników, że spontaniczna szczerość artystyczna jego twórczości przemawia dziś równie silnie, jak przed kilkudziesięciu laty.

WACŁAW SĄDKOWSKI

„Słownik Mickiewiczowski” — wielkie dzieło polskiej leksykografii

Od kilkunastu lat zespół uczonych pracuje nad „Słownikiem Mickiewiczowskim” — monumentalnym dziełem polskiej leksykografii, które obejmie w 10 tomach cały zasób języka, jakim posługiwał się autor „Pana Tadeusza” w poezji, prozie i innych publikacjach oraz zano-

towanych wypowiedziach. Dotychczas ukazały się tomy: I, II i IV, a do druku przekazano tomy III i V.

W realizacji tego poważnego przedsięwzięcia biorą udział dwie pracownie — w Toruniu i Łodzi, a nad całością czuwa komitet redakcyjny złożony z historyków literatury i językoznawców. Redaktorem słownika jest prof. dr Konrad Górski. Praca wymaga ogromnego wysiłku. Z tekstów ogłoszonych i manuskryptów zebrano materiał leksykalny, z którego powstała kartoteka licząca ok. 700 tys. kartek. Każde hasło, obok części zasadniczej, uwzględniającej także oboczności, zawiera części: gramatyczną i semantyczną. W ten sposób zarejestrowano całe bogactwo Mickiewiczowskiego języka, jego właściwości stylistyczne, frazeologiczne, dialektologiczne itd. Słownik — biorąc pod uwagę wyjątkową indywidualność twórczą i mistrzostwo autora „Dziadów” — posiada jednocześnie poważne znaczenie dla badań nad dziejami języka polskiego, zwłaszcza w epoce romantyzmu.

Idea opracowywania słowników najwybitniejszych twórców skupia obecnie uwagę uczonych w szeregu krajów. W ZSRR zajęto się leksykografią dzieł Aleksandra Puszkina, w Niemczech — Goethego, a w Węgrzech — Sandora Petőfi, w Bułgarii — Christo Botewa.

Frekwencja na polskich filmach

Miesięcznik „Iskusstwo Kino” informuje o frekwencji na filmach fabularnych, wyświetlanych na ekranach radzieckich kin. W ciągu roku eksploatacji w całym kraju filmy „Gdzie jest generał” obejrzało 13 200 tys. widzów, „Zona dla Australijczyka” — 12 900 tys., a „Pasażerkę” — 9 700 tys.



Fot. M. KOCPEC

Brzoza

Piotr Żbikowski

Spotkanie

Dzień jak kokon zawinięty w szarą przedzę deszczu
Miasto wtulone w kamień
Rynny dzwonią blaszaną pieśń
Zawieszono gdzieś pod chmurami

W kawiarniach dym się wałęsa bezradnie
Ludzie parują wilgocią i nudą
W domach matki przekrzykują dzieci
Brzęcząc talerzami w mroku ścian

Zwinięta w kłębek pachniesz wiatrem i trawą
Włosy pociemniałe od deszczu
Zazdrośnie strzegą piersi
Obok nas porzucona niezręcznie na podłodze
Skarży się sukienka
Zmięta jak martwy odwioł motyla

Od okna wieje na mnie chłodna pustka i nuda
Mego miasta
Mokre włosy — zakryjcie mi oczy
Dłonie białe i wąskie — zakryjcie mi oczy
Izoldo nieznana wczoraj
Zabierz mnie z sobą na ścieżki znajome
Gdzie błądzisz
Przytulona do mego boku.

Moje przyjaźnie literackie

(Ciąg dalszy ze str. 1)

światów, u progu wkroczenia w dojrzałość bezapelacyjną.

Właściwie tutaj można by położyć kropkę. Właściwie „reszta jest milczeniem” — nie tyle błogim, ile poufnym. Reszta jest kwestią wrażliwości. Dlatego może ciężko rozerwać to milczenie, bo mówiąc, sprzedaje się siebie i te przemyślenia, które wydają się dla człowieka czymś najtrwalszym, najcenniejszym, a przy tym bardzo własnym.

Ale rozum podpowiada, że obcować z literaturą, a mówić o tym obcowaniu — to na pewno dwie różne rzeczy w temperaturze uczuć, w zdolności przekazu, w intensywności autentyzmu. Wszystko powiedziane musi być wtórne, wszystkie powiedziane jest kontrolowane. Może dlatego tworzenie literatury nigdy nie jest wynikiem wzruszenia, bo nie byłoby ono literaturą, natomiast odbiorowi literatury wzruszenie nic z piękna nie ujmuje, nic z wartości nie wyjąławia.

Z bibliotekarką w mieście mojej młodości poznał mnie ojciec w momencie, kiedy nie mogli dać sobie rady w domu z moim głodem czytania. Nie wystarczyło już to, co było, nie wystarczyły rodzinne złodziejstwa, odkąd babka położyła twardą ręką na swoich starych Słowackich i „Dzikuskach”, wynoszonych ze zre-

prostą skompromitowała się zło-dziejstwem w rodzinie i wszyscy jej członkowie serdecznie całowali mnie na pożegnanie, podejrzliwie obejmując luźny w taliu płaszczyk. Bibliotekarka nie była z tych, co są serdeczne i się uśmiechają, dużo doradzają, są uciechone kontaktem z czytelnikiem. Traktowała mnie po trosze jak dopust boży i sprawdzanie w nie najmłodszym wieku swoich umiejętności bibliotekarskich.

Zacząło się z nią zresztą niezbyt chwalebnie, bowiem już przy pierwszym spotkaniu wtykałam jej numerki książki, które tytułu nigdy bym nie powiedziała głośno, a który nieodmiennie bywał w czytaniu. Zaintrygowana tą uparcią powtarzającą się numeracją, tym zagorzałym uporem tropienia książki, zadała sobie trud, wyszukała kartę w pożyczkach i mając przed sobą czerwone uszy, palające wstydem policzki 13-letniej panny, rzuciła w przestrzeń tytuł pełen grozy i erotyzmu: „Naga naręczona i mąż pod łóżkiem”.

To była ta jedna książka z niewielu, której nigdy nie przeczytałam i pewnie na zawsze pozostanie w sferze pragnień, dziś nie tyle uparty, co rzewnych, co śmiesznych. Wydziałała mi książki. Sprawdziła tytuły — najwyraźniej nie lubiłyśmy się. Wybierałam te momenty, kiedy jej nie było w bibliotece, kiedy miłe panienki, rządzone pośpiechem powrotu do swoich spraw ani

rzuciły okiem, co biorę, ile biorę, jakim balastem obciążam teckę i umysł. Były słodkie, wesołe i zupełnie nie zainteresowane moimi drogami czytelniczymi. Cóż je tam obchodziło, że były one pokrętne, pełne upadków i niezdrowej ciekawości? Cóż je obchodziło, że to były same wielkie rozczarowania po W o k u l s k i m? Ze katalog, otwierania na chybił trafił, tytułami li tylko — to była rozpacz stu den, że „Miłość pod wulkanem” była nudna jak sto wulkanów wygasłych?

Po jakimś czasie nadziałam się na bibliotekarkę. Zadrżałam. I pewnie wtedy jednocześnie zrozumiałam, że jej obecność przydaje książce uroku. I pewnie wtedy zobaczyła, jak ta zia twarz się uśmiecha.

— Zaczekaj — rzuciła — dla ciebie trzeba mieć czas, dużo czasu. Okropnie dużo czasu — dodała ze złością.

Po godzinie 6, przy zamkniętych żaluzjach, zostałyśmy we dwie w milczeniu: ona przerzucała karty wypożyczeń, ja szalałam po regałach, biorąc książki znowu w tytułach szokujące. Odtąd zawszem przychodziłam za pięć złota; za milczącą zgodą bibliotekarki. Chwiał się jej granatowo-czarny kok nad skrzynką z numerami, pozornie obojętny na moje szaleństwa, a ja kopałam, grzebałam, przestawiałam, poprawiałam numerację, brałam z sobą, co mogłam unieść...

Władysław Grzebyk

Wyższa Szkoła Inżynierska w Rzeszowie

— stan obecny i perspektywy rozwoju

Zbliża się okres rekrutacji na wyższe uczelnie. Większość decyzji co do kierunku i miejsca studiów została już podjęta, a więc kandydatom do zawodu inżyniera przyda się zapewne szerszy pogląd na rolę i zadania wyższych szkół inżynierskich w Polsce.

Mieszkańcy naszego miasta wiedzą, że Wyższa Szkoła Inżynierska w Rzeszowie była swego czasu pierwszą uczelnią tego typu w naszym kraju, natomiast w chwili obecnej w Polsce istnieje już 7 wyższych szkół inżynierskich.

Czym usprawiedliwiony jest tak szybki rozwój tych uczelni? Przyczyną, dla której powołuje się wyższe szkoły inżynierskie są przede wszystkim potrzeby przemysłu. Na całym świecie poszukuje się obecnie inżynierów nowego typu, specjalistów z wyższym wykształceniem, którzy by mieli lepsze przygotowanie do prac inżynierskich z dziedziny wykonawstwa i technologii oraz prac wdrożeniowych i podstawowych konstrukcyjnych niż dotychczas kształceni inżynierowie magistrzy, nastawieni raczej na rozwiązywanie zagadnień o charakterze teoretycznym.

Np. w NRF zakłada się znaczną przewagę inżynierów typu zawodowego w stosunku do inżynierów magistrów. I tak w roku 1957 na jednego inżyniera magistrza przypadało 4,5 inżynierów typu zawodowego, a w roku 1970 stosunek ten ma wynosić 1:4,9.

W Polsce nie było do roku 1963 studiów zawodowych typu wyższego i dlatego w latach 1963—64 zostały w oparciu o uchwałę XI plenum KC PZPR opracowane koncepcje programowo-organizacyjne studiów tego typu, przede wszystkim w specjalnościach technicznych (ekonomicznych i rolniczych). Plany nasze przewidywały na razie skromniejsze ilości inżynierów typu zawodowego, niemniej jednak w niektórych specjalnościach stosunek ilości inżynierów magistrów do inżynierów typu zawodowego ma wynosić około 1:2.

Aby sprostać tym zadaniom, powołuje się do życia wyższe szkoły inżynierskie (oraz wyższe studia zawodowe typu ekonomicznego i rolniczego). Prowadzi się również studia zawodowe, a w przyszłości studia inżynierskie, z równoczesnym znalezieniem naboru na studia magisterskie.

Jakie uprawnienia i możliwości posiada absolwent WSI? Otóż poza wspomnianym już przygotowaniem do pracy w zakładzie produkcyjnym w charakterze inżyniera praktyka, uprawnienia jego są w zasadzie równorzędne z uprawnieniami inżynierów magistrów.

Uprawnienia te dotyczą możliwości awansu, zajmowania stanowisk dydaktycznych w wyższych uczelniach technicznych, w szczególności w wyższych szkołach inżynierskich, a w przypadku wykazania się odpowiednim stażem i dorobkiem w

pracy zawodowej, absolwenci WSI mają możliwość zdobywania stopni naukowych bez obowiązku uzyskiwania magisterium. Zasada ta znalazła wyraz w przepisach ustawy o tytułach i stopniach naukowych.

Organizacja wyższych studiów zawodowych opiera się na programie, w którym wyodrębnione są 2 etapy kształcenia. Pierwszy obejmuje wykształcenie podstawowe w zakresie przedmiotów teoretycznych i częściowo podstawowych technicznych. Zamyka się on w zakresie 3 semestrów w ramach jednolitych programowo dla wszystkich kierunków studiów — wydziałów „ogólnotechnicznych”. Drugi etap obejmuje kształcenie kierunkowe i specjalizacyjne, odbywające się w ramach wydziałów kierunkowych.

Ten dwuetapowy układ ma umożliwić studiującemu uczęszczanie choć przez pierwsze 3 semestry na uczelnię znajdującą się najbliżej miejsca zamieszkania, by po uzyskaniu zaliczenia wydziału ogólnotechnicznego przenieść się do WSI, w której istnieje interesujący studenta wydział specjalistyczny.

Studia zawodowe charakteryzuje specjalna metoda nauczania, polegająca na bieżącej kontroli prac studenta. Wymaga to od uczących się systematycznej pracy, ale daje im w zamian za to, w przypadku uzyskiwania dobrych ocen w ciągu semestru, możliwość uzyskania całkowitego lub częściowego zwolnienia z egzaminu.

Czas trwania studiów dziennych wynosi 3 lata i 8 miesięcy, wieczorowych i zaocznych — 4,5 roku.

Jak na tym tle przedstawia się rozwój i obecna pozycja rzeszowskiej Wyższej Szkoły Inżynierskiej?

W niedalekiej przyszłości rozpoczęte zostaną prace nad wznieszeniem dalszych obiektów WSI przy ul. Podkarpackiej. Przewiduje się, że w roku 1980 uczelnia posiadać będzie 12 gmachów dydaktycznych i administracyjnych.

Równoległe do wznoszenia budynków trwa praca nad ich wyposażeniem w potrzebne urządzenia i aparaturę.

Koszty finansowe tego przedsięwzięcia są olbrzymie. Wystarczy nadmienić, że wartość środków trwałych wzrosła z około 9,6 mln złotych w roku 1962 do około 70 mln złotych w chwili obecnej. Na rozbudowę uczelni potrzeba będzie jeszcze do roku 1980 około 200 mln złotych.

Trzeba jednak zdać sobie sprawę, że wszystkie te efekty nie byłyby możliwe bez jak najbardziej życzliwego stosunku i najdalej idącej pomocy władz partyjnych i administracyjnych naszego województwa oraz wysiłku organizacyjnego i zapobiegliwości kierownictwa uczelni.

W chwili obecnej uczelnia nasza posiada następującą strukturę organizacyjną:

— Wydział Ogólnotechniczny, Wydział Mechaniczny ze specjalizacja-

mi: obróbka skrawaniem, obrabiarki i technologia budowy maszyn, aparatura i urządzenia przemysłu chemicznego, — a w perspektywie maszyny i urządzenia przeróbki plastycznej oraz maszyny i urządzenia energetyczne.

— Wydział Elektryczny ze specjalizacjami: elektrotechnika przemysłowa, maszyny elektryczne i transformatory — a w perspektywie automatyka i elektronika przemysłowa.

— Wydział Inżynierii Komunalnej.

W przyszłości przewiduje się powołanie do życia Wydziału Chemicznego.

Na tych wydziałach prowadzi się studia dzienne oraz studia dla pracujących. Oprócz tego WSI posiada punkty konsultacyjne w Stalowej Woli i w Przemyślu, a od września br. zamierza uruchomić dalsze: w Dębicy, Gorlicach i Tarnobrzegu.

Szybko powiększa się ilość zatrudnionych pracowników WSI, która w chwili obecnej wynosi 230 osób. Kadra dydaktyczna liczy około 70 osób, w tym 6 samodzielnych pracowników nauki (profesorów i docentów), ponad 60 st. wykładowców, wykładowców i lektorów (starszych asystentów i asystentów), w tym 9 ze stopniem doktora. Warto nadmienić, że wolnych jest obecnie około 20 etatów dla pracowników dydaktycznych.

Na wszystkich wydziałach studiów dziennych i dla pracujących studiuje obecnie około 1200 studentów. Przewiduje się, że w roku 1980 na WSI w Rzeszowie będzie studiowało łącznie około 8000 studentów, z czego 3000 na studiach dziennych i 5000 na wieczorowych i zaocznych.

Limit przyjęć na studia dzienne wynosi w nadchodzącym roku szkolnym 300 studentów.

Warunkiem przyjęcia jest zdanie egzaminu wstępnego z matematyki i fizyki oraz z języka obcego. Ten ostatni egzamin obowiązuje tylko kandydatów na studia dzienne. Wzorem roku ubiegłego egzamin na studia dzienne przeprowadzone będą systemem utajnionym. System ten coraz szerzej przyjmuje się w naszym kraju.

Nie wiadomo w tej chwili dokładnie, ilu zgłosi się kandydatów, jednak przewiduje się, że nie będzie więcej niż 2 na jedno miejsce.

Uczelnia posiada ok. 500 miejsc w domach studenckich, z czego dla nowo przyjętych rezerwuje się 125 miejsc. Wielu studentów otrzymuje stypendia państwowe i fundowane. W bieżącym roku szkolnym na ogólną liczbę ok. 600 studentów na studiach dziennych ok. 350 otrzymało różnego rodzaju pomoc materialną. Do końca roku szkolnego suma przeznaczona na ten cel wyniesie ponad 3,5 mln złotych. Wypada więc średnio około 10 tys. zł rocznie na każdego studenta otrzymującego pomoc.

Aczkolwiek na studiach zawodowych studenci mają szczególnie dużo nauki, to jednak istnieją również możliwości kulturalnego wyzycia się. Działają organizacje młodzieżowe i sportowe ZSP, ZMS, AZS. Przyszli studenci znajdują w murach naszej uczelni warunki wszechstronnego rozwoju własnej osobowości.

Leonid Wyszesławski

Tajna randka

Ażebym nikt nie mruczał i nie sykał,
prosto w kamienie, trawę, w ciszę
przydarła ukochana motocykłem
ogonem pyłu pod obłok kołyszając.

Dobrze kochanym żyć na świecie.
Puścili się nie spiesząc pod urwisko.
Kamień w śnie. Fałg ciska wiatr pod wieczór.
Motocykl w trawie śpi jak psisko.

1962.

Trawa

Niech tylko na trawę spojrzę,
Tę samą, zwykłą, zwyczajną,
którą pyskami szczypią
krowiny i koniska,
w pamięci zaraz mi staje
Pszawiele.
Waży Pszawiele
w szpitalu się umierało
i przynieść kazal na pościel
naręcza świeżej trawy.
Przypadł do niej twarz.
W doliny zielone
głową siwą się zarył.
W powietrzu wąwozu,
w wiatry się zarył
wysokie, wysokie.
Innego żywego życia
do piersi chorych nie puścił...
Co to znaczy
dla człowieka trawa,
zwyczajna, zwykła, ta sama...

(Przetł. J. B. Ożóg)

Leonid Wyszesławski, ur. w roku 1914, znany poeta ukraiński, autor kilkunastu tomików, w tym dwu zbiorów wierszy wybranych. W czasie ostatniej wojny brał czynny udział w walkach frontowych jako korespondent wojenny (w randze kapitana) w shtabie marsz. Koniewa. Poznał wtedy ziemię rzeszowską. Kwaterował m. in. w Nienadówce, w pow. kolbuszowskim. Obecnie mieszka w Kijowie i jest tu redaktorem miesięcznika literackiego „Raduga”.

Festiwal dla uczczenia jubileuszu Wielkiego Października

Dla uczczenia 50 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej zorganizowano w naszym kraju festiwal filmowy pod nazwą „50 lat kinematografii radzieckiej”. Uroczysta inauguracja festiwalu odbyła się 20 kwietnia. W dniu tym wszedł na ekrany nowy film Marka Dońskiego „Matczyne serce”, w którym twórcy uktają ostatnie 20 lat życia matki Lenina — Marii Ulianowej (jej rolę kreuje Helena Fajdziejewa).

Festiwal jest jedną z najpoważniejszych imprez organizowanych przez polską kinematografię. Premier, wystawy, konkursy i inne imprezy festiwalowe trwać będą kilka miesięcy, przy czym największe ich nasilenie przewidziane jest na przełom października i listopada br.

W okresie festiwalu wejdzie na ekrany 25 nowych radzieckich filmów fabularnych oraz około 20 najwybitniejszych pozycji archiwalnych.

Z filmów nowych, polska publiczność będzie miała możliwość obejrzenia m. in. ekranizacji dwu pierwszych części „Wojny i pokoju” Sergiusza Bondarczuka, „Chewurskiej ballady” Szoty Managadze, „Pierwszego nauczyciela” Andrzeja Micha-

kowa-Konczalowskiego, adaptacji „Bohatera naszych czasów” Lermontowa w reżyserii Stanisława Rostockiego, „Bransolety z grańców” Kuprina w reżyserii Abrama Rooma, „Zos” Michała Bogina, filmu francusko-radzieckiego o Czajkowskim „Trzecia młodość” Jeana Dreville’a, „Człowieka, którego kocham” Julija Karasika, komedii „Złodziej samochodów” Eldana Riazanowa i „Lebiediew contra Lebiediew” Henryka Gabaja. Z filmów dokumentalnych obejrzymy „Na frontach wojny domowej” Ijii Kopalina.

Wydarzeniem stanie się niewątpliwie również 20 klasycznych dzieł kinematografii radzieckiej. Dla wielu miłośników X Muzy, zwłaszcza młodszych, będzie to prawdziwa okazja obejrzenia szeregu czołowych dzieł kinematografii Kraju Rad.

W kwietniu wszedł na ekrany film Sergiusza Jutkiewicza „Człowiek z kabinem” (1938). Ponadto planowane są wznowienia filmów: „Pancer-
nik Potiomkin” (1925 r.) reż. Sergiusza Eisensteina, „Burza nad Azją” (1928) Wsiewołoda Pudowkina, „Czapajew” (1934) Georgija i Sergiusza Wasiliewych, „Trylogia o Marksymie” (1934—1938) Grzegorza Kozincewa i Leonida Trauberga, „Świat się śmieje” (1934) Grzegorza Aleksandrowa, „Delegat floty” (1936) Aleksandra Zarchiego i Józefa Chejficę, „My z Kronsztadu” (1936) Józefa Dzigana, „Aleksander Newski” (1938) S. Eisensteina, „Dzieciństwo Gorkiego” (1938) Marka Dońskiego, „Wołga, Wołga” (1938) G. Aleksandrowa, „Iwan Groźny” (1944—45) S. Eisensteina, „Lecą żurawie” (1957) Michała Kałatozowa, „Opowieść o Leninie” (1957) S. Jutkiewicza, „Cichy Don” (1957—58) Sergiusza Gierasimowa, „Ballada o żołnierzu” (1959) Grzegorza Czuchraja, „Dama z pleskiem” (1960) Józefa Chejficę, „Czyste niebo” (1961) G. Czuchraja, „Dzieciństwo jednego roku” (1961) Michała Romma i „Hamlet” (1964) G. Kozincewa.

Pokazy filmów archiwalnych urządzać będzie także Centralne Archiwum Filmowe. Przypomniane zostaną również filmy polskie, które tematycznie związane są z walką klasy robotniczej w naszym kraju, takie jak „Celuloza”, „Po gwiazdą frygijską”, „Czarne skrzydła”.

Urządzone też zostaną wystawy poświęcone m. in. półwieczu kinematografii Kraju Rad, radzieckim plakatowi filmowemu.

(Kl-PAP)

Chroniącym ojczystą przyrodę

Rzeszowskie pod względem przyrodniczym jest jednym z ciekawszych województw. Gospodarcza działalność człowieka, a zwłaszcza rozbudowa oraz powstawanie nowych ośrodków przemysłowych stawia na porządku dnia palącą konieczność ochrony przyrody i jej zasobów. Nieracjonalne wykorzystywanie bogactw czy naruszanie równowagi biologicznej w ostatecznym rachunku mści się na człowieku współcześnie żyjącym, jak i późniejszych pokoleniach. Dla przewyższenia narastającego konfliktu między człowiekiem i przyrodą niezbędny jest wysiłek specjalistów z zakresu różnych dziedzin naukowych, a także praktyków.

Tę ideę od lat popularyzuje Liga Ochrony Przyrody, która w Rzeszowskiem rozwija ożywioną działalność. Jej wyniki podsumuje Zjazd Wojewódzki zwołany na 7 bm. Zadania LOP w naszym województwie są szczególnie duże. Troskliwej i kompleksowej ochrony wymaga Bieszczady, które swoim pięknem, zachowanym w natu-

ralnym stanie, nie tylko przedstawiają wyjątkowe walory turystyczne i gospodarcze, lecz stanowią także prawdziwy poligon badawczy dla wielu dyscyplin nauki.

Inne aspekty należy uwzględnić w okręgach przemysłowych, przede wszystkim w zagłębiu slarkowym i ośrodkach przemysłu chemicznego. Chodzi szczególnie o ochronę wody i powietrza. Ważnym zadaniem jest także stworzenie warunków do wypoczynku na łonie przyrody.

Rozwiązać trzeba będzie jeszcze wiele innych problemów. Dlatego działalność Ligi, która w Rzeszowskiem skupia ponad 36 tys. członków, zasługuje na wszechstronne poparcie. Chodzi zwłaszcza o pomoc dla działaczy Ligi w regionach już zagrożonych.

Wiele spraw będzie można rozwiązać, gdy dla ochrony przyrody ojczystej LOP pozyska również inżynierów, lekarzy, przedstawicieli życia gospodarczego...

Z. K.



Forma i nowoczesność

Fot. J. LIGĘZA

(Kl-PAP)

